

REJESTR DOTYCZY:

CZARKOWSKI-GOLEJEWSKI Kajetan

s/c i

z d.

* 20 stycz 1897 w Zagrobeli na Podolu

kraj:

+ 4 wrzesn. 1977 w Buch pod Monachium

kraj: DFR

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

285 / 77

Nota zamieszczona:

w tomie

czosci

I n d e k sPrawnik - dr pr. U.J.

K.

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.znak rozpoznawczyU w a g i:

Nota:

Zgon K. Karkowskiego-Golejewskiego

W Buch pod Monachium w NRF zmarł dr Kajetan Karkowski-Golejewski, przeżywszy lat 80. Pochodził z Podola. Średnią szkołę a następnie oficerską ukończył w Austrii. Wyższe studia odbył w Paryżu i na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Był w Polsce pionierem lotnictwa sportowego. W r. 1939 zameldował się w swym pułku ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego. Na Zachodzie służył w sztabie 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka a następnie w sztabie głównym w Londynie. W latach 1951-1961 pracował w dziale studiów Radia Wolna Europa w Monachium. Osierocił liczną rodzinę.

Dz.P. 9.9.77.

Przypisy:

Zgon K. Czarkowskiego-Golejewskiego

W wiadomości we wczorajszym Dzienniku o zgonie Kajetana Czarkowskiego-Golejewskiego zostało zniekształcone jego nazwisko, za co przepraszamy rodzinę.

Źródła i bibliografia:

- * Dziennik Polski 15.9.77 - nekrolog
- * Dziennik Polski 9.9.77 - wzmianka o śmierci
- * Tydzień Polski 28.7.79 "Nieznane epizody polsko-czeskiego sporu o Śląsk Cieszyński w 1918-20
- * Kwestionariusz dla Stow. Praw. z 9.10.44

znak rozpoznawczy

18/15.IX.77/

18/9.IX.77/

47/ 28.VII.79/

438

Ś. † P.

Kajetan Czarkowski-Golejewski

ur. 1897 w Zagrobeli na Podolu, oficer 8 pułku ułanów, pionier sportowego lotnictwa polskiego, b. szef biura studiów i ocen Rozgłośni Polskiej RWE, zmarł w niedzielę 4 września 1977 w Buch pod Monachium.

Zawiadamiają

DYREKCJA, KOLEZANKI I KOLEDZY
Z ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RADIA WOLNA EUROPA

K W E S T J O N A R J U S Z .

Zarząd dla swych prac musi posiadać możliwie ścisłe dane dotyczące członków. Dane te ułatwią zorientowanie się tak co do wiedzy i doświadczenia jakie reprezentujemy, jak i co do naszych potrzeb. Zgodnie z tym prosimy wszystkich członków Stowarzyszenia o jak najszybszy zwrot wypełnionych kwestjonariuszy. Kwestjonariusze należy dostarczyć pod wskazanym wyżej adresem Stowarzyszenia.

- I. Nazwisko *D. CZARNOWSKI-GOLEJEWSKI* Imię *Wojciech*
- II. Dokładny adres *Royal Aero Club 119 Piccadilly London*
- III. Miejsce urodzenia *Zagrzeb* . Data urodz. *20.5.1897*
- IV. Stan rodzinny *żon.* . Ilość i wiek dzieci *2/4*
.
.
.
 córka 8.11., syn 9,
- V. Miejsce pobytu żony i dzieci *N. Buztanja*
- VI. Studia prawnicze i specjalne *Dokłady Am. Y. Kasimirov*
Paris, Ecole des Sciences Politiques Paris
- VII. Prace naukowe
- VIII. Znajomość języków *Ang. franc. niemiecki, polski*
- IX. Jakie zajęcia i gdzie wykonywał w Polsce
admistr., prawnik, tłumacz
- X. Stosunek do służby wojskowej *Reim. anglik*
- XI. Czy obecnie posiada pracę płatną i jaką *n. wyjątk.*
- XII. Uwagi i notatki członka

Data i podpis :

8.5.1944

Lucan

Nieznane epizody polsko-czeskiego sporu o Śląsk Cieszyński w latach 1918 — 1920

Franciszek Bajorek

nami przemysłowymi przerastały jej kompetencje i możliwości.

Szkoda że w tamtych przełomowych dla Śląska Cieszyńskiego latach nie było wśród jego przywódców nikogo na miarę Wojciecha Korfante, przywódcy Polaków na Górnym Śląsku, który łączył w sobie walory trybuna ludowego, czującego dobrze tętno swej ziemi, z dużym doświadczeniem politycznym oraz niezwykłym dynamizmem i który umiał bronić swej ziemi wobec obcych i posiadał zarazem odwagę cywilną twardego stawiania swych postulatów wobec własnych władz naczelnych w Warszawie.

Krytyczne studium historii tamtego okresu przełomowego w dziejach Śląska Cieszyńskiego narzuca nieprzeczne wrażenie, że strona czeska przywiązywała do sprawy Śląska Cieszyńskiego dużo większą wagę niż strona polska i że Cześć nie zaniedbała absolutnie niczego, by osiągnąć zwycięstwo nad Polską. Mieli sytuację łatwiejszą o tyle, że mieli w owym czasie wolne ręce, nie mieli żadnych kłopotów politycznych i gospodarczo byli państwem ustabilizowanym i prosperującym, więc mogli skoncentrować wszystkie swoje wysiłki dyplomatyczne na tym ich jedynym problemie terytorialnym jakim był Śląsk Cieszyński.

Do umysłowości narodu czeskiego, gęsto przetkanego ludźmi o typie technokratycznym, przemawiała w całej rozciągłości bardzo mocno i przekonująco wartość Śląska Cieszyńskiego jako bogatej bazy przemysłowej. Nastawieniu takiemu nie oparł się nawet nie technokrata, lecz dużej klasy humanista, jakim był Tomasz G. Masaryk, pierwszy prezydent nowo powstałej Republiki. W ujawnionej przed kilku laty korespondencji między nim a dr Beneszem rozwijał miraż o plasowaniu węgla cieszyńskiego na chłonnych rynkach zachodniej Europy i o poszerzaniu w ślad za ekspansją gospodarczą politycznych wpływów Czechosłowacji w całej zachodniej Europie.

Takie stanowisko prezydenta Masaryka w sprawie naszego sporu o Śląsk Cieszyński nie było notabene znane podówczas stronie polskiej. Przeciwnie, wśród polskich miarodajnych czynników rządowych panowało podówczas przekonanie, że Masaryk zajmując stanowisko umiarkowane i że osobiście był skłonny do kompromisu w sprawie granicy na Śląsku Cieszyńskim i że to tylko Benesz był maksymalistą i odrzucał możliwości porozumienia z Polską. Pisze o tych polskich złudzeniach m. in. Michał Pułaski, historyk krajowy, w swej pracy wydanej w 1967 roku pt. „Stosunki dyplomatyczne polsko-czesko-niemieckie”.

Na zakończenie na wszelki wypadek chciałbym podkreślić, że piszę o tamtych dawnych sprawach ściśle jako kronikarz i nie

Warszawy i cała sprawa jako wybitnie „polityczna” została ostatecznie skierowana do ówczesnego premiera W. Grabskiego. Ten zażądał jednak wobec samorządnej akcji p. Czarkowskiego stanowisko negatywne i zamknął sprawę kategorycznym oświadczeniem, że nie pójdzie na żadne handle w sprawie praw Polski do Śląska Cieszyńskiego i że o przynależności tej ziemi do Polski zadecyduje wola tamtejszej ludności.

W świetle późniejszych wydarzeń decyzja premiera wydaje się być wprawdzie bardzo szlachetna i prawa ale politycznie naiwna. Nasi kontrpartnerzy w tym sporze, tj. Cześć, wszelkimi dostępnymi sposobami zdołali bowiem pozyskać dla swych roszczeń poparcie wspomnianych koncernów przemysłowych, co w dużej mierze zaważyło na decyzji Konferencji Ambasadorów w Paryżu w wyniku której utraciliśmy tę tak bardzo cenną i bogatą i bardzo polską ziemię śląską.

W książce historyka czeskiego Andelina Grobelnego, wydanej w Czechosłowacji w 1956 roku pt. „K otazkam Dejím Sleska” znalazłem nieznane mi dawniej szczegóły na temat pertraktacji czeskich, mających na celu uzyskanie poparcia przemysłu na Zaolziu dla ich żądań terytorialnych.

Dr Benesz, ówczesny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, odkomenderował do tych pertraktacji zdolnego i wytrwałego urzędnika ze starej „szkoły austriackiej”, prezydenta krajowego Szramka. Z wywodu Grobelnego na str. 197 wspomnianej książki wynika, że w rozmowach z hrabią Larisch-Mönnichem straszono go, że w Polsce zapanuje bolszewizm i że na wypadek przyznania Zaolzia Polsce grozi mu utrata wszystkich jego majątków przemysłowych i rolnych.

Była to zaiste koronkowa gra dyplomatyczna godna takiego wielkiego gracza, jakim był Benesz. Boć przecież z drugiej strony rząd czechosłowacki prowadził oficjalną politykę, która sprzyjała jak najbardziej bolszewickiej Rosji. W rezultacie stwierdza z całą otwartością i cynizmem, że granica polsko-czeska, ustalona ostatecznie decyzją Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920, jakoś dziwnie pokrywała się z majątkami hrabiego Larischa, zostawiając je po stronie czeskiej granicznego kordonu.

W ten sposób, głównie na skutek negatywnego stanowiska zajętego przez najwyższe polskie czynniki rządowe, możliwości pozyskania wielkiego przemysłu dla poparcia polskich żądań terytorialnych odnośnie Śląska Cieszyńskiego zostały, niestety, zupełnie zaprzepaszczone.

Rada Narodowa w Cieszynie

wał, że te olbrzymie koncerny przemysłowe dające zatrudnienie tysiącami rzeszom miejscowej ludności, będą miały niewątpliwie duże wpływy w kołach alianckich w Paryżu i że ich głos w sprawie przyszłości politycznej Śląska Cieszyńskiego będzie miał w tych kołach dużą wagę, gdyż koncerny te z natury rzeczy zajmowały bardzo poczesne miejsce na drabinie finansjery światowej.

W rezultacie takich obserwacji i słusznych z nich dedukcji p. Czarkowski-Golejewski, bez żadnego zlecenia z góry od swych mocodawców postanowił z własnej inicjatywy przeprowadzić wśród przedstawicieli wspomnianych koncernów przemysłowych prywatny sondaż i wy badać za jaką cenę względnie na jakich warunkach koncerny te byłyby gotowe poprzeć w Paryżu polskie żądania terytorialne odnośnie Śląska Cieszyńskiego. Sondaż taki ułatwił mu nawiązane stosunki towarzyskie. W swej akcji uwzględnił wszystkich głównych potentatów przemysłowych i jego sondaż dał następujące ciekawe moim zdaniem wyniki.

1. Hrabia Larisch-Mönnich oświadczył, że w zasadzie byłby skłonny popierać w Paryżu polskie żądania a to z tego powodu, że część jego przedsiębiorstw i majątków ziemskich jest położona w tej części Śląska Cieszyńskiego, która bezspornie będzie przynależała Polsce, wobec czego wolałby mieć całość swych przedsiębiorstw i majątkowości „pod jednym dachem”, tj. w Polsce. Podniósł tylko jedno zastrzeżenie. Mianowicie uważał, że Polska w zbyt szybkim tempie realizuje swój program reformy rolnej i chciał mieć zapewnienie rządu polskiego, że w odniesieniu do jego majątków rolnych reforma będzie przeprowadzona w kilku etapach czasowych. Za taką cenę byłby skłonny popierać w Paryżu polskie żądania terytorialne odnośnie Śląska Cieszyńskiego.

2. Przedstawiciele koncernu Schneider-Creuzot w Trzyńcu domagali się od rządu polskiego gwarancji, że ich surowe fabrykaty produkowane w Trzyńcu będą mogły być kierowane na prawach wolnego tranzytu do ich zakładów w Karlovie Studance, położonych na terenie Czechosłowacji, dla dalszej obróbki. Za taką gwarancję też byli gotowi popierać polskie żądania odnośnie Zaolzia.

Bardzo oryginalną odpowiedź na sondaż p. Czarkowskiego dał Ritter von Gutmann. Przeszedł on dopiero niedawno na katolicyzm i z kasy swego koncernułożył hojnie na budowę i utrzymanie wielu katolickich kościołów na tamtym terenie. Bez żenady powiedział, że za taką działalność należy mu się jakaś wdzięczność i że pod adresem Polski miałby tylko jedno żądanie. aby mu jej

Relacja niniejsza jest w dużej mierze oparta na osobistych wspomnieniach nieżyjącego już hr. Kajetana Czarkowskiego-Golejewskiego, o którym przed kilkoma tygodniami pisał na łamach „Dziennika Polskiego” p. redaktor Wóhnot w felietonie pt. „Szarża”. Dopiero z tego właśnie felietonu dowiedziałem się, że Kajetan Czarkowski-Golejewski już nie żyje, że zmarł przedwcześnie w 1977 roku w Monachium.

Ta smutna wiadomość skłoniła mnie do tego, aby ująć w formie relacji pisemnej jego przeżycia związane ze Śląskiem Cieszyńskim, o których mi opowiadał w odległych latach (1941-42) w czasie naszego spotkania na terenie polskiego ministerstwa obrony narodowej w Londynie, pozostającego podówczas pod kierownictwem gen. Mariana Kukieła. I jego i mnie ten właśnie gen. Kukiel odkomenderował na krótki czas do swego resortu dla wykonania pewnych prac zleconych.

Kiedy w trakcie naszego wzajemnego zapoznania się z hr. Czarkowskim-Golejewskim wyszło na jaw, że pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego, p. Czarkowski zauważył, że zna moje strony rodzinne gdyż w przełomowych dla Śląska latach 1918-1920 pełnił w Cieszynie obowiązki oficera łącznikowego między polskim sztabem a Komisją Międzyalianską, która wtedy działała na terenie Śląska Cieszyńskiego z ramienia mocarstw sprzymierzonych.

Zdaję sobie sprawę, że fakty, o których mi podówczas opowiadał K. Czarkowski-Golejewski nie mogą już dziś wzbudzać szerszego zainteresowania, gdy są to sprawy przebrzmiałe, dotyczące bardzo wąskiego zagadnienia, które mogą interesować tylko ludzi związanych tak jak ja z terenem Śląska Cieszyńskiego oraz nielicznych historyków specjalizujących się w zagadnieniach stosunków między Polską a Czechosłowacją. Tym niemniej uważam za rzecz bardzo prawdopodobną, że wobec śmierci mego informatora może ja jestem jedyną osobą, która z ust śp. Golejewskiego dowiedziała się o faktach nader ciekawych, a miejscami nie pozbawionych pewnych aspektów zabawnych.

Ci, którzy znali śp. Czarkowskiego-Golejewskiego zapewne zgodzą się ze mną, że wybór właśnie jego osoby na stanowisko łącznika między Warszawą a Komisją Aliancką w Cieszynie był niezwykle trafny. Był to bowiem człowiek o wszechstronnym umyśle, poliglota obdarzony niezwykłym czarem osobistym. Jego walory ułatwiały mu niewątpliwie jego obowiązki natury nie tylko wojskowej ile i dyplomatycznej.

Zresztą, jak przyznawał w rozmowie ze mną p. Czarkowski, ani Wysoka Komisja ani on jako akredytowany przy niej łącznik

uważał, że zna moje strony rodzinne gdyż w przełomowych dla Śląska latach 1918-1920 pełnił w Cieszynie obowiązki oficera łącznikowego między polskim sztabem a Komisją Międzyaliamcką, która wtedy działała na terenie Śląska Cieszyńskiego z ramienia mocarstw sprzymierzonych.

Zdaję sobie sprawę, że fakty, o których mi podówczas opowiadał K. Czarkowski-Golejewski nie mogą już dziś wzbudzać szerszego zainteresowania, gdy są to sprawy przebrzmiałe, dotyczące bardzo wąskiego zagadnienia, które mogą interesować tylko ludzi związanych tak jak ja z terenem Śląska Cieszyńskiego oraz nielicznych historyków specjalizujących się w zagadnieniach stosunków między Polską a Czechosłowacją. Tym niemniej uważam za rzecz bardzo prawdopodobną, że wobec śmierci mego informatora może ja jestem jedyną osobą, która z ust śp. Golejewskiego dowiedziała się o faktach nader ciekawych, a miejscami nie pozbawionych pewnych aspektów zabawnych.

Ci, którzy znali śp. Czarkowskiego-Golejewskiego zapewne zgodzą się ze mną, że wybór właśnie jego osoby na stanowisko łącznika między Warszawą a Komisją Aliancką w Cieszynie był niezwykle trafny. Był to bowiem człowiek o wszechstronnym umyśle, poliglota obdarzony niezwykle ciekawym osobistym. Jego walory ułatwiały mu niewątpliwie jego obowiązki natury nie tylko wojskowej ile i dyplomatycznej.

Zresztą, jak przyznawał w rozmowie ze mną p. Czarkowski, ani Wysoka Komisja ani on jako akredytowany przy niej łącznik nie byli przeciążeni pracą i często się wręcz nudzili.

Jedynym urozmaicheniem ich raczej monotonnego życia były przyjęcia urządzane dla nich przez miejscowych potentatów przemysłowych. A było tych potentatów dość dużo, gdyż już w ówczesnych czasach znajdowała się na tamtych terenach kolosalna koncentracja zakładów przemysłowych, wprost nieproporcjonalna do szczupłego terytorium dwóch powiatów.

Przemysł ten znajdował się w rękach następujących koncernów:

1. Przedsiębiorstwa hr. Larisch-Mönnicha obejmujące 5 kopalń węgla kamiennego, koksownie, zakłady chemiczne, pomniejsze fabryki typu konsumpcyjnego, przedsiębiorstwa rolne i rozległe grunta rolne.

2. Towarzystwo Górniczo-Hutnicze stanowiące część francuskiego koncernu Schneider-Creuzot, obejmujące hutę stali w Trzyńcu z załogą 10 tys. robotników oraz 5 kopalń węgla i 2 koksownie.

3. Towarzystwo Górnicze należące do rodziny Ritter von Gutmann obejmujące 4 kopalnie węgla i największą w Europie koksownię w Łazach.

Obok tych koncernów-gigantów były jeszcze na tamym terenie mniejsze zakłady, jak wytwórnia rur firmy Hahn, fabryka drutu i rafineria nafty firmy Fanto, wszystkie na terenie Bogumina.

P. Czarkowski-Golejewski rychło i bardzo trafnie się zoriento-

wniadczył, że w zasadzie byłby skłonny popierać w Paryżu polskie żądania a to z tego powodu, że część jego przedsiębiorstw i majątków ziemskich jest położona w tej części Śląska Cieszyńskiego, która bezspornie będzie przynależna Polsce, wobec czego wolałby mieć całość swych przedsiębiorstw i majątkowości „pod jednym dachem”, tj. w Polsce. Podnosił tylko jedno zastrzeżenie. Mianowicie uważał, że Polska w zbyt szybkim tempie realizuje swój program reformy rolnej i chciał mieć zapewnienie rządu polskiego, że w odniesieniu do jego majątków rolnych reforma będzie przeprowadzona w kilku odstępach czasowych. Za taką cenę byłby skłonny popierać w Paryżu polskie żądania terytorialne odnośnie Śląska Cieszyńskiego.

2. Przedstawiciele koncernu Schneider-Creuzot w Trzyńcu domagali się od rządu polskiego gwarancji, że ich surowe fabrykaty produkowane w Trzyńcu będą mogły być kierowane na prawach wolnego tranzytu do ich zakładów w Karlove Studance, położonych na terenie Czechosłowacji, dla dalszej obróbki. Za taką gwarancję też byli gotowi popierać polskie żądania odnośnie Zaolzia.

Bardzo oryginalną odpowiedź na sondaż p. Czarkowskiego dał Ritter von Gutmann. Przeszedł on dopiero niedawno na katolicyzm i z kasy swego koncernułożył hojnie na budowę i utrzymanie wielu katolickich kościołów na tamtym terenie. Bez żenady powiedział, że za taką działalność należy mu się jakaś wdzięczność i że pod adresem Polski miałby tylko jedno żądanie, aby mu jej katolicki rząd wyjednał w Watykanie tytuł szambelana papieskiego, na co sobie chyba dobrze zasłużył swoją hojnością w popieraniu Kościoła katolickiego na Śląsku Cieszyńskim.

Wyniki swego sondażu przekazał p. Czarkowski-Golejewski do

góry na temat pertraktacji czeskich, mających na celu uzyskanie poparcia przemysłu na Zaolziu dla ich żądań terytorialnych.

Dr Benesz, ówczesny minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, odkomenderował do tych pertraktacji zdolnego i wytrawnego urzędnika ze starej „szkoły austriackiej”, prezydenta krajowego Szramka. Z wywodów Grobelnego na str. 197 wspomnianej książki wynika, że w rozmowach z hrabią Larisch-Mönnichem straszono go, że w Polsce zapanuje bolszewizm i że na wypadek przyznania Zaolzia Polsce grozi mu utrata wszystkich jego majątków przemysłowych i rolnych.

Była to zaiste koronkowa gra dyplomatyczna godna takiego wielkiego gracza, jakim był Benesz. Boć przecież z drugiej strony rząd czechosłowacki prowadził oficjalną politykę, która sprzyjała jak najbardziej bolszewickiej Rosji. W rezultacie stwierdza z całą otwartością i cynizmem, że granica polsko-czeska, ustalona ostatecznie decyzją Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920, jakoś dziwnie pokrywała się z majątkowościami hrabiego Larischa, zostawiając je po stronie czeskiej granicznego kordonu.

W ten sposób, głównie na skutek negatywnego stanowiska zajętego przez najwyższe polskie czynniki rządowe, możliwości pozyskania wielkiego przemysłu dla poparcia polskich żądań terytorialnych odnośnie Śląska Cieszyńskiego zostały, niestety, zupełnie zaprzepaszczone.

Rada Narodowa w Cieszynie nie miała żadnych możliwości podjęcia na własną rękę negocjacji z wielkim przemysłem. Była to bowiem instytucja typu społecznego, a więc miała charakter amatorsko-dyletancki i takie delikatne zadanie dyplomatyczne jak pertraktacje z wielkimi koncer-

pnymalnym jakim był Śląsk Cieszyński.

Do umysłowości narodu czeskiego, gęsto przetkanego ludźmi o typie technokratycznym, przemawiała w całej rozciągłości bardzo mocno i przekonująco wartość Śląska Cieszyńskiego jako bogatej bazy przemysłowej. Nastawieniu takiemu nie oparł się nawet nie technokrata, lecz dużej klasy humanista, jakim był Tomasz G. Masaryk, pierwszy prezydent nowo powstałej Republiki. W ujawnionej przed kilku laty korespondencji między nim a dr Beneszem rozwijał miraż o plasowaniu węgla cieszyńskiego na chłonnych rynkach zachodniej Europy i o poszerzaniu w ślad za ekspansją gospodarczą politycznych wpływów Czechosłowacji w całej zachodniej Europie.

Takie stanowisko prezydenta Masaryka w sprawie naszego sporu o Śląsk Cieszyński nie było notabene znane podówczas wśród polskiej. Przeciwnie, wśród polskich miarodajnych czynników rządowych panowało podówczas przekonanie, że Masaryk zajmując stanowisko umiarkowane i że osobiście był skłonny do kompromisu w sprawie granicy na Śląsku Cieszyńskim i że to tylko Benesz był maksymalistą i odrzucał możliwości porozumienia z Polską. Piszę o tych polskich złudzeniach m. in. Michał Pułaski, historyk krajowy, w swej pracy wydanej w 1967 roku pt. „Stosunki dyplomatyczne polsko-czesko-niemieckie”.

Na zakończenie na wszelki wypadek chciałbym podkreślić, że piszę o tamtych dawnych sprawach ściśle jako kronikarz i komentator i że nie mam żadnych ubocznych celów czy zamiarów wznawiania między nami a Czechami animozji na tle sporu o moją ziemię rodzinną.

Jestem optymistą jeśli chodzi o przyszłość naszych wzajemnych stosunków, czemu zresztą niedawno dawałem wyraz na gościnnych łamach „Tygodnia Polskiego” w moim zasadniczym artykule poświęconym omówieniu stosunków polsko-czeskich.

Po krzepiających wiadomościach o zadziergnięciu współpracy między polskimi i czeskimi działaczami wolnościowymi doszły ostatecznie krzepiące wiadomości o udziale Czechów i Słowaków przy powitaniu Ojca św. w czasie Jego polskiej pielgrzymki w Gnieźnie, w Nowym Targu i w Krakowie. Jak słyszałem z ust naocznych świadków, obecność kardynała Tomasza na mszy św. na Błoniach krakowskich została powitana huraganowymi oklaskami w momencie, gdy odczytywano jego nazwisko z listy oficjalnych gości, a to mimo wyraźnego zalecenia powstrzymywania się od aplauzu. Tak oto zareagował na wizytę czeskiego dostojnika kościelnego Kraków, pomawiany w przeszłości o niechęć do Czechów. Myślę, że takie fakty będą miały w płaszczyźnie wzajemnych stosunków między obu narodami znacznie mocniejszy i trwalszy wydźwięk niż różne teoretyczne enuncjacje o geopolitycznych i historycznych nakazach wzajemnego porozumienia i współpracy.